



BIBUŁA

Milanowska

www.bibulamilanowska.eu

Podpisy w sprawie nieodwracalnych zniszczeń



Pamiętam moment, kiedy mieszkańcy TBS wystąpili do Rady Miasta z petycją, by ulicę Fabryczną nazwać Jedwabną a osiedle TBS osiedlem Łęgi. Było to całkiem niedawno. Pomyślałam, że może nie chodzi o kreowanie nowego wizerunku, ale prawdziwy sentyment do historii miasta – ogrodu, bo obok była fabryka jedwabiu, zwana w nowszych czasach zakładem, a w okna bloków zagląda bujna zieleni użytku ekologicznego Łęgi Na Skraju. Lokalizacja bloku przy tak wspaniałej zieleni zawsze podnosi cenę i prestiż! Nie ma drugiego osiedla w Milanówku z takim sąsiedztwem naturalnej zieleni. Gdyby tu był Paryż lub Londyn, byłyby to najdroższe mieszkania w mieście.

Niestety tak już bywało, że poza zmianą nazw nie zmienia się nic. Kiedy powstały pierwsze bloki przybyła pani ogrodnik ze spółki TBS i zaczęła planować! Akurat na obrzeżu trawnika rosty nikomu nieprzeszkadzające młoda olcha i brzoza. Pani od razu skazała drzewka na wycinke. Spytałam: dlaczego? Odpowiedź brzmiała, że nie pasują do jej koncepcji zagospodarowania terenu wokół bloku. Mój Boże, pomyślałam, to co oni tu robią, czy nasadzą krzewy egzotyczne, skoro piękne polskie drzewa: brzoza i olcha nie pasują? Pani była uparta i żadne tłumaczenia, że ta olcha wspaniale się komponuje z otoczeniem i będzie po prostu pięknie za parę lat, nie przyniosły rezultatu. Drzewa psuły jej koncepcję i tyle. Jedyne, co udało mi się zrobić, to wykopać młode drzewka i przesadzić w bezpieczne miejsce. A głęboko przemyślana i długo analizowana w terenie koncepcja pani sprowadziła się do dwóch czy trzech małych chudziutkich drzewek owocowych i krajobrazu pustyni. Do tej pory nikt ze spółki ani z Urzędu Miasta nie zadbał o otoczenie bloków TBS. Gdyby nie sami mieszkańcy i ich potrzeba upiększania

miejsca swojego życia, nic by tam nie kwitło w słońcu i nie cieszyło oczu. Na dodatek niedawno przyjechał podnośnik i wycięto kilka wielkich brzoź, które po prostu uschły. Dlaczego uschły? Bo przy budowie osiedla nie brano pod uwagę uwarunkowań przyrodniczych. Szkoda, bo ani spółka ani burmistrz nie zasadzili nic nowego w zamian. I jest tak: po jednej stronie bujna zieleni łęgów ocalona przed zabudową i zniszczeniem przez mieszkańców osiedla Jedwabnik i ul. Bliskiej, a po drugiej osiedle „Łęgi”, które dało ludziom tylko piękne mieszkania bez żadnej zielonej przestrzeni. Przestrzeń tę zajął parking i ulica.

A wystarczyłoby to jeszcze raz przemysleć, miejsca starczyłoby i na place zabaw, i na małe ogródki z taweczkami. Jednak nie. Znow jak z tą brzozą i olchą trzeba iść na skróty, bez wyobraźni. ZAPLANOWANO ZAMACH na przeciwległy skrawek chronionej zieleni. Pojawił się projekt, na którym szerokie betonowe ścieżki tną laszek łęgowy na części, wzdłuż nich stoją liczne ławki i lampy. Czyli KONIEC łęgów. Idzie nowe! Pomyślałam, że znow będą

musieli zmienić nazwę osiedla...

Mieszkaniec Jedwabnika zebrał nawet podpisy za tym nowym. Szkoda tylko, że nie powiedział sąsiadom, że jego wniosek, który w naiwności podpisywali, zawierał także postulat o zrobieniu skrótu – drogi dojazdowej łączącej ul. Na Skraju z ul. Dębową, bo rzekomo nikomu nie chce się jeździć dookoła. Dość nietądna manipulacja. Dwa w jednym. A najsmutniejsze w tej rzekomo spontanicznej petycji jest jej zakończenie, czyli słowa autora skierowane do burmistrza: przepraszam pana burmistrza, że tak długo trwało zbieranie podpisów! No to jasne jest dla mnie, kto tak naprawdę był inicjatorem pomysłu. Park to zawsze chwytliwe hasło, zwłaszcza, że nadchodziły wybory uzupełniające w okręgu łęgów. Szkoda tylko, że nie doceniono inteligencji mieszkańców, ich dobrego smaku i tego, że bardzo dużo osób rozumie znaczenie tego zakątka miasta, jednej z ostatnich enklaw naturalnej przyrody Milanówka oraz przedkłada zachowanie ginącego w Europie ekosystemu łęgowego i kontakt z naturą ponad własną wygodę.

Może, kiedy taweczki na łęgach oblegać będą butelki i nocne burdy, kiedy zostaną wycięte wierzyby, chmiel i powoje, żeby było przezroczyste, czyli „bezpieczniej” – wedle nowej miejskiej bezradnej koncepcji bezpieczeństwa: wyrzynamy wszystko, co nie prześwietuje, kiedy zamilkną głosy ptaków, których tylko część widać na wywalczonych przez społeczników barwnej tablicy edukacyjnej, a zamiast ich śpiewu do okien wdrze się do tej pory niesłyszalny dzięki gęstej zieleni łęgów hałas ruchliwej ul. Dębowej i 3 Maja, wszyscy zrozumieją, że brali udział w nieodwracalnym zniszczeniu czegoś cennego i niepowtarzalnego, czego nie rozumieli i nie doceniali. Tak jak z olchą i brzozą „wymiecioną” ze swojego siedliska, będzie niestety już za późno.

Anna Krawczyk



W jednej sprawie wiele interwencji



„OTOP zgłasza wniosek o nie podejmowanie przekazanej do zaopiniowania organizacji społecznej uchwały o zniesieniu w Milanówku obszarowej formy ochrony przyrody – użytku ekologicznego – o nazwie „Łęgi Na Skraju”, ustanowionej dzięki staraniom lokalnych organizacji ekologicznych, reprezentujących interes społeczności Milanówka. Uważamy, że omawiana forma ochrony jest konieczna dla skutecznego zachowania korytarza ekologicznego rzeki Rokitnicy oraz zadrzewień nadwodnych, w tym o charakterze łęgowym. Nie podzielimy także uzasadnienia projektu uchwały rady Miasta Milanówek, w zakresie podanego stwierdzenia, iż teren ten utracił swoje walory przyrodnicze (...) walory te są nadal aktualne: w szczególności stwierdzenie dotyczy to znanej nam awifauny (zespółu ptaków) występujących regularnie na omawianym terenie.”

Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków

„Należy jednak wziąć pod uwagę, że użytek ekologiczny „Łęgi Na Skraju” służy nie tylko mieszkańcom osiedla TBS, jest własnością wszystkich Milanowian, a jest bardzo wielu, którzy na likwidację nie zgadzają się. Jeśliby użytek ekologiczny został zlikwidowany, to następną uchwałą naszej Rady Miasta powinna być decyzja

o rezygnacji z tytułu „Milanówek miasto-ogród” jak również wycofanie się z inicjatywy „Podwarszawskie Trójmiasto Ogródów.”

Towarzystwo Opieki Nad Zabytkami

„Stworzenie parku na terenie zieleni łęgowej oznaczać będzie nieodwracalne jej zniszczenie, nie tylko w wyniku wzmożonej antropopresji, wprowadzenia elementów obcych i inwazyjnych takich jak np. oświetlenie, ale także nieuniknionej wycinki klasycznej zieleni łęgowej, która ma inny charakter niż uporządkowana zielen parkowa. Straci na tym nie tylko milanowska bioróżnorodność, ale i charakter okolicy, gdyż ten niewielki fragment terenu związany jest z rzeką Rokitnicą i posiada także wyjątkowe walory krajobrazowe. Ponadto stanowi naturalny ekran akustyczny między ruchliwą ulicą 3 Maja a osiedlem TBS.”

Liga Ochrony Przyrody Oddział w Podkowie Leśnej

Proponowana zmiana nie posiada żadnego merytorycznego uzasadnienia poza życzeniowością jej autorów i prywatnymi poglądami burmistrza, które, z ubolewaniem stwierdzamy, nie pozostają w duchu troski o zachowanie cennych walorów przyrodniczo-krajobrazowych miasta – ogrodu i ochrony bioróżnorodności. (...) Niejasność i dwuznaczność sytuacji ukazana jest także w fakcie, iż przygotowana uchwała sprzeczna jest z dopiero co przyjętą uchwałą Rady Miasta Programem Ochrony Środowiska i poprzednim, który to Program postulował właśnie utworzenie użytku ekologicznego na tym terenie. Proponowana uchwała obciąża przez władze miasta polityki ekologicznej miasta i tym samym ukazuje jej projektodawcę w złym świetle. (...) Tereny łęgów są bardzo wrażliwe na antropopresję, co widać w punktowo wydętanym miejscach. Przytaczany przez wnioskodawców fakt zaśmiecenia terenu jest wynikiem złego funkcjonowania i wypełniania swoich obowiązków przez władze miasta a nie utraty wartości przyrodniczych łęgów. Można też zacząć dopatrywać się wręcz celowości zaniechania wobec tego terenu, by osiągnąć obecny stan świadomości mieszkańców. (...) Wielką zatem szkoda, że wnioski ochraniarskie i proekologiczne trafiają do lamusa, a wnioski antyekologiczne są tak skrupulatnie rozpatrywane.

Stowarzyszenie Na Rzecz Miast - Ogródów

O BUDŻECIE I CHODNIKACH

Pragnę poinformować mieszkańców Milanówka i czytelników Bibuły, że wielkości zawarte w moich tekstach dotyczących budżetu miasta a więc zarówno dochodów budżetowych jak i wydatków budżetowych miasta, w tym wydatków inwestycyjnych, zawsze pochodzą z dokumentów przygotowanych i zatwierdzonych podpisem burmistrza, wiceburmistrza lub skarbnika. Są to między innymi: budżet miasta, projekt uchwał, autopoprawki, odpowiedzi na moje interpelacje i odpowiedzi na moje wnioski składane w ramach ustawy o dostępie do informacji publicznej.

W czasach kryzysu gospodarczego większość gmin w Polsce bardzo oszczędnie gospodaruje swoimi środkami finansowymi. Jedne gminy zlikwidowały już straż miejską, inne przymierzają się do jej likwidacji a jeszcze inne likwidują nawet szkoły gminne. Wszystko po to, aby zmniejszyć wydatki z budżetu. Obecnie jest czas na bardzo ostre i radykalne cięcia w wydatkach budżetowych i oszczędną gospodarkę finansową gminy. Na kwietniowym posiedzeniu komisji budżetowej, a później sesji rady miasta, burmistrz przedstawił projekt uchwały w sprawie zmian w budżecie miasta, proponując zaciągnięcie nowego, kolejnego w 2013 roku kredytu bankowego w wysokości 1 mln zł. Tym samym zaproponował zwiększenie, zaplanowanego deficytu budżetowego z 1,5 mln zł na 2,5 mln zł.

W teście uchwały zaplanowane zostały inwestycje drogowe na szacunkową kwotę 1.600.000 zł, z tego: **wybudowane będą nowe chodniki o długości 2,7 km za kwotę 618.000 zł, parkingi na chodnikach o długości 200m i 10 progów spowalniających za 182.000 zł, oraz wymiany chodników i utwardzenie dróg gruntowych tłuczniami za 800.000 zł.** Wróć jeszcze do chodników a konkretnie do ich projektów. Na same

projekty ww chodników o długości 2,7 km zaplanowano kwotę w wysokości **145.000 zł.**

Dla porównania przytoczę przykład z naszego powiatu, gdzie na drodze wojewódzkiej zaplanowano wykonanie 3,0 km chodników, ale koszty projektu to jedynie 55.000 zł. A więc okazuje się, że można znacznie taniej.

Wśród tych naszych chodników, jako pierwszy będzie wybudowany przy ulicy Niezapominajki (na odległym południu Milanówka) o długości 200 m, za kwotę **58.000 zł.** Na końcu tej ulicy mieszka tylko jeden mieszkaniec, a reszta stanowią niezabudowane nieruchomości, natomiast po drugiej stronie ulicy stoją już wybudowane przez dewelopera bliźniaki z banerem „sprzedam”. Z informacji uzyskanej od skarbnika miasta wiem, że dochody do budżetu miasta z podatku od nieruchomości z tej ulicy w 2012 roku były zerowe (stownie: zero złotych). Dodam jeszcze, że w zeszłym roku z budżetu miasta poniesione zostały nakłady inwestycyjne w wysokości **59.000 zł** na wodociąg w tej ulicy i latarnie uliczne, które oświetlają te bliźniaki na sprzedaż.

Radna Ewa Galińska

Aleja śmierci

Z przykrością muszę powrócić do refleksji na temat kondycji intelektualnej naszych urzędników. Zastanawiam się, od czego zależy ich przebojowość, skuteczność, pozytywne zaangażowanie w konkretne sprawy, które mają rozwiązywać w ramach swoich obowiązków.

Poruszyła mnie informacja podana w gazecie WPR z 10 maja, że nie będzie długo oczekiwanej sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu ulic: Nowowiejskiej, Łącznej i Skośnej. Wszyscy wiedzą, że tamtędy idą dzieci do szkoły nr 1, że mimo namalowanych pasów jest tam bardzo niebezpiecznie. Starosta nawet zarezerwował w budżecie pieniądze, ale wydano je na „poprawę organizacji ruchu na drogach powiatowych w związku z zamknięciem wiaduktu w Grodzisku”.

Nic nie rozumiem. O zamknięciu wiaduktu było wiadomo od kilku lat, więc nie jest to żadne zaskoczenie. Grodzisk miał dużo czasu, żeby zorganizować alternatywny ruch całkiem samodzielnie bez obciążania sąsiednich gmin, szczególnie Milanówka. A tak, nie dość, że jesteśmy dostawnie rozjeżdżani przez sąsiedzkie samochody, to jeszcze jesteśmy karani, bo nie będzie światła na bardzo niebezpiecznym skrzyżowaniu.

A gdzie są nasi radni gminni i powiatowi? A gdzie nasi urzędnicy drogowi? Dlaczego tak lekko się odpuszcza sprawy bezpośrednio dotyczące bezpie-

czeństwa mieszkańców?

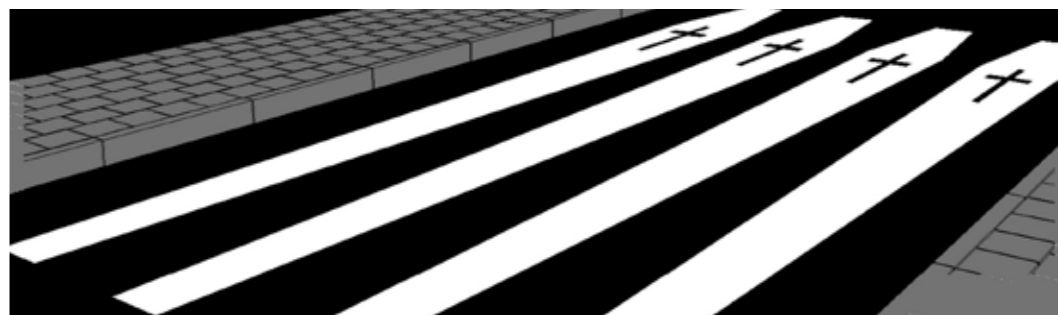
Ulica Kościuszki jest także drogą powiatową. Tysiące samochodów pędzi nią teraz do autostrady. W porze porannej i popołudniowej nie można przejść nie są respektowane przez kierowców bez wyobraźni. Ulica Kościuszki od Podgórznej do północnej granicy Milanówka zawsze była przez władze traktowana bez serca, a okolice niegdyś peryferyjną zwie się dotąd „Rumunią”. Rdzenni milanowianie nie mają takich kompleksów, wprost przeciwnie, bo mieszkają blisko dworu hrabiego Lasockiego. Tak czy siak zaniedbanie tego terenu jest faktem. Od Podleśnej chodnik wzdłuż ul. Kościuszki jest tylko po jednej stronie ulicy za to nie ma żadnych pasów dla pieszych. Jedyne sklepy spożywcze w okolicy stoi na rogu ul. Piaski od strony zachodniej, a przystanek autobusowy jest po drugiej stronie i ludzie przemykają jak zające pomiędzy samochodami. Nie zawsze się uda i jest dużo wypadków, także śmiertelnych. Dzieci z osiedla „Gospo-

darska” też muszą przejść na drugą stronę ulicy, aby iść do szkoły chodnikiem.

Od kilku lat zgłaszamy ten problem radzie miasta, w tym roku także bezpośrednio do starosty. Obiecano spowolnić ruch w tej okolicy, aby uczynić ulicę bezpieczną. Ale okazało się, że to już obiecanki-cacanki a głupiemu radość. Tylko, że głupi się nie raduje, tylko wścieka. Bo ileż jeszcze musi być ofiar, aby w końcu jakiś urzędnik obudził się i pomyślał jak człowiek, ze zrozumieniem i empatią. Gdyby myślący człowiek podejmował decyzje, to najpierw tupnąłby nogą a potem: 1- wykonał światła na newralgicznym skrzyżowaniu ul. Nowowiejskiej, Łącznej i Skośnej, bo projekt już ma, 2 - spowolnił skutecznie ruch na ul. Kościuszki, chociaż w okolicach Gospodarskiej i Kwiatowej, 3- wynegocjował zwrot kosztów od powiatu a także Grodziska.

Oczywiście głupi wie, że miasto nie ma pieniędzy, ale podpowie – można spokojnie można zrezygnować z robót tzw „cywilizacyjnych” w lasku Lasockiego, na Łęgach i na „dotku” przy Fiderkiewicza. Bo, po co komu plac zabaw czy sztuczna rekreacja jak go wśród żywych nie będzie, bo miał przyjemność poruszać się po ulicy Kościuszki zwaną aleją śmierci.

Ewa Noińska



Rys. Źródło: Koeln Tourismus: <http://www.koelntourismus.com>

MÓJ DOM MUREM PODZIELONY

Stary dobry tekst Kazika, który swego czasu był i grał w Milanówku, nakłonił mnie do napisania tekstu. Piosenka, jako protest polityczny przypomina obecną sytuację w Milanówku, brakuje tylko Muru Berlińskiego.

Do Rady Miasta wpływa miesięcznie około 14 skarg na burmistrza (tak jest ostatnio). Przewodnicząca Rady przekazuje skargi na burmistrza na ręce Komisji Rewizyjnej, która wydaje opinię Radzie Miasta. Komisja Rewizyjna zaprasza na posiedzenie mieszkańców-skarżących, aby móc wnikliwie rozpatrzyć skargi i uczciwie wydać opinię. Skargi często dotyczą tematów: nie udostępniania informacji publicznej, zaniedbania w dziedzinie odwodnień i melioracji,

zaniedbania w trakcie budowy kanalizacji, decyzji wydawanych min. w zakresie środowiska i podziału nieruchomości. Często są to tematy nurtujące mieszkańców, którzy chcą poważnie traktować urząd i burmistrza. Burmistrz zaś od roku sam nie przychodzi na posiedzenia komisji ani nie wysyła urzędników w zastępstwie. O obecności prawnika nie mam mowy. Mieszkańcy są zszokowani, kiedy przychodzą na komisję i zastają samych radnych.

Mur pojawia się także w udostępnianiu informacji Komisji Rewizyjnej, która chcąc rozpatrzyć skargi potrzebuje informacji od Urzędu Miasta. Po złożeniu pism z pytaniami często komisja otrzymuje tylko część informacji, co przeciąga procedowanie danej

Żeby nie było zbyt poważnie, tym razem stów kilka o czymś lekkim, a mianowicie:

O WYSTROJU WNETRZ

Wystrój wnętrz zależy raczej od gustu niż od pieniędzy. Jeśli ma się wycucie, można zrobić całkiem ładne wnętrza za grosze, ale można włożyć też ciężkie pieniądze w zrobienie czegoś, co ani nie wygląda, ani nie pasuje.

Przechodząc do sedna sprawy, jakiś czas temu zdarzyło nam się pójść do Sekretariatu Burmistrza. Sekretariat Burmistrza mieści się w zabytkowej willi Wandzin. W naszej opinii sekretariat jest czymś w rodzaju miejsca pierwszego kontaktu, które powinno sprawiać korzystne pierwsze wrażenie na interesancie niezależnie od tego, czy jest nim ubogi petent, czy bogaty inwestor. Nie powinno być to trudne, w końcu Sekretariat mieści się w pięknej zabytkowej willi, wystarczyłoby dopasować wystrój do wnętrza i już zarówno niepozorny ubogi petent, jak i bogaty inwestor stanęliby na progu oczarowani atmosferą eleganckiego Letniska Milanówek.

Tymczasem my stanęliśmy na progu i też oniemieliśmy porażeni widokiem obskurnej szafy ściennej, obskurnej ścianki z luksferów i lady jak z zakładowego bufetu. Znikła gdzieś magia starej willi i pojawiło się wrażenie estetyczne niczym z wizyty w dziale windykacji producenta betonowych pustaków.

Gust jak wiadomo nie podlega dyskusji, nie będziemy więc dyskutować na temat wystroju Sekretariatu Burmistrza, bo to trzeba po prostu zobaczyć na własne oczy. Cóż, pozostaje mieć nadzieję, że duchy dawnych mieszkańców Letniska Milanówek straszą po nocach pomysłodawcę obskurnej bufetowej lady i przestarzałych luksferów :-)

Kapituła Wielkiego Kalesona

Napływa coraz więcej skarg. W roku 2012 złożono aż 51 skarg i 18 wniosków, a w roku 2013 już 36 skarg i 20 wniosków z czego 12 o udostępnienie informacji publicznej. Niestety wszystkie trafiają na mur.

Katarzyna Słowik



Komu zależy na zmniejszeniu autonomii Straży Miejskiej?

Coś zawsze się we mnie burzy, gdy dostrzegam brak równowagi. Ponieważ nie lubię praktyk typu "huzia na Józia" postanowiłam zabrać głos odmienny od wielu słyszalnych naokoło, czyli stanę w obronie Straży Miejskiej. Ostatnio sporo się mówi o tym, że to zbędna w mieście formacja, że wystarczy Policja. Są głosy za likwidacją Straży Miejskiej w Milanówku. Mocno się z tym nie zgadzam.

Straż jest w Milanówku bardzo potrzebna. Oczywiście spełniająca prawidłowo swoje zadania. Gdy podjeżdża Policja odzywają się w nas jakieś niemite dzwoneczki alarmowe graniczące z sensacją. Straż Miejska ma inny charakter. Jest takim bardziej „przyjaznym” elementem służb porządkowych. Policja jest zajęta i nie chce interweniować w sprawach, które dla niej są błahe i niegodne uwagi, a jednak wymagają interwencji, takie jak bezdomny pies, niszczenie zieleni, śmiecenie, palenie plastików, złe zaparkowany samochód, hałas, itp. Domyślam się, że takich zgłoszeń jest bardzo dużo i ktoś MUSI się tym zająć. Na przestrzeni kilkunastu lat było bardzo dużo sytuacji, kiedy to właśnie dzięki interwencji Straży Miejskiej udało się powstrzymać coś złego. Dzięki natychmiastowej ich reakcji udało się ocalić np. niektóre drzewa w ciągach chodnikowych, bo inaczej firma budująca chodnik obciąłaby ich korzenie do pnia, udało się zachować przynajmniej kilka trawników przed 100% pokryciem kostką brukową, powstrzymać nielegalną wycinkę lasu. Straż interweniowała w sprawach ran-

nych ptaków, potrąconych saren, zamurowywanych żywcem jerzyków. Piszę to z perspektywy działania jednego z lokalnych stowarzyszeń, które bardzo często reaguje w terenie. Dla Policji sprawy np. z dziedziny ochrony przyrody to błahoszka i zawracanie „głowy”, bo w tym czasie radiowóz może być potrzebny gdzie indziej. Z całym szacunkiem dla Policji i jej trudnej i ciężkiej pracy muszę przyznać, że były sytuacje, kiedy Policja nie była zainteresowana interwencją, bo co tam jakieś drzewko, ptaszek czy trawnik. Straż zawsze przyjechała natychmiast.

Słyszałam narzekania, że ktoś o coś prosił Straż, a ta nic nie zrobiła. Nie znam szczegółów, ale moje akurat doświadczenia, jako przedstawiciela organizacji ekologicznej, są inne. Wiem natomiast, że Straż pozbawiono odgórnie niektórych mechanizmów skutecznego działania. Straż podlega burmistrzowi, ale powinna mieć określoną autonomię, by sprawnie działać, by od razu podejmować decyzje bez obaw, że ktoś „na górze” będzie się krzywił. Całkiem nie-

dawno wyłączono Straż z obiegu informacji w jednej z podstawowych dziedzin ochrony przyrody. Wcześniej istniała dobra praktyka. Straż otrzymywała kopie decyzji – zgód na wycinkę drzew, co bardzo usprawniało jej prace interwencyjne. Ścisłe współpracowała też z ogrodnikiem miejskim, jeżdżąc wspólnie na wizje terenowe. W pewnym momencie odgórnie zlikwidowano tę praktykę. Na nic zdały się apele i protesty organizacji ekologicznych. Komuś widać na rękę było wykluczenie Straży z obiegu informacji i obniżenie jej roli w jednym z jej podstawowych zadań. Był też jeszcze całkiem niedawno okres, kiedy Straż nie mogła interweniować od razu, bo wszystkie zgłoszenia musiały przejść przez ręce burmistrza. Oznaczało to, że zgłoszona interwencja w dziedzinie ochrony przyrody musiała być najpierw zgłoszona w formie notatki na dziennik i czekać np. cały dzień na obieg dokumentów w UM i wytyczne odgórne. Poza godziną 16.00 i w weekendy Straż była „sparaliżowana”, bo cała wiedza została w Urzędzie a dany pracownik merytoryczny wbrew obietnicy bycia online 24h nie odbierał na przykład telefonu.

Przytoczone sytuacje to nie wiedza od kogoś, bo nikt się ani nie żali, ani nie zwierza, tylko moje własne doświadczenia. Teraz na szczęście Straż chyba już nie musi czekać na czyjaś „zgoda” na interwencję.”

Nie wnिकam w kwestie finansowe, ilościowe, osobowe Straży Miejskie, bo na tym się nie znam. Natomiast z punktu widzenia potrzeby istnienia Straży Miejskiej w Milanówku jestem absolutnie pewna, że w mieście takim jak Milanówek, gdzie jest wiele spraw nie tylko związanych z przestępczością, powinna być służba miejska, która to ogarnie. Jestem przekonana, że Straż Miejska może nie być potrzebna w innym mieście, o jasno sprecyzowanych czysto „miejskich” problemach, bo jej zadania wykona Policja, lecz w mieście - ogrodzie jest potrzebna. Trzeba po prostu dać jej szansę działania i określić jego sferę, a także oczekiwania i dać autonomię, by mogła bez odgórnych wytycznych włączyć własną intuicję, kreatywność, wiedzę i umiejętności. Ostatnio zaszyły na przykład bardzo dobre zmiany. Nasi panowie strażnicy przesiedli się na rowery. Tak trzymać! Dobrze by też było, by Straż zaczęła zmieniać swój wizerunek i oderwała się od wizerunku tzw. straży przybocznej burmistrza. Reforma Straży Miejskiej to według mnie także reforma sposobu myślenia osób, które nami rządzą, ale także nas samych.

Anna Krawczyk

MÓJ MILANÓWEK ROZMOWY PRZY PIELENIU OGRÓDKA

Tak jakoś się dzieje, że gdy tylko zaczynam swoje syzyfowe prace ogrodowe, (wreż piekielne męki pielienia) natychmiast pojawia się kontrola z NIKąd.

Darmowe doradztwo, co i jak mam robić, darmowe konsultacje planowania przestrzeni, co i jak mam posadzić.

Najpierw mnie to wkurzało... Myślałam sobie w duchu: Dobra, dalej, zapraszam, zegnij kark i do dzieła! Teraz gdy zmagam się z rozumiatał całość zjawiska. Nikt do nikogo nie przychodzi, nie wchodzi do domu z wizytą.

To sąsiadki „podejż” no do ptota jako i ja podchodzę” ma wymiar neutralny. Nikt nikomu nie chce sprawić kłopotu,

narzucać się swoją obecnością ...

A jednak chcemy z kimś porozmawiać, usłyszeć głos drugiego człowieka, wymienić myśli... te codzienne.

Kiedyś było darcie pierza, kolędowanie, teraz TV i życie serialowych postaci. Zamknięci w mieszkaniach czasem wielkich, pustych domach - tesknimy.

Człowiek jest zwierzęciem stadnym, potrzebuje aprobaty drugiego człowieka, gdzie go szukać?

Starzy ludzie drepczą do sklepu rzucyto tylko po to, żeby się zmusić do ruchu, ubrać i pogadać. Usłyszeć swój własny głos. Ja wiem, że działają w Milanówku

prężnie klub seniora, liczne grupy kościelne, ale...

To się trzeba zapisać, zadeklarować... a człowiek jest też leniwy. Nie lubi tak odtąd - dotąd, wszystko na polecenie, gwizdek...

Czasem funkcję spotkaniową zapewnia trzepak i śmietnik osiedlowy, parking przed sklepem, a nasz bazarek sobotni to dobrodziejstwo towarzyskie. Przydałoby się w Milanówku więcej ławeczek, na ławeczkę można się tak delikatnie dosiąść i już rozmowa płynie swoim rytmem. Niestety te ławeczki pod drzewami przy torach i poczcie, obsiadają inni użytkownicy, zresztą patrzenie na parking nie daje relaksu. Może na skwerku

koło przychodni na ul. Piasta, datoby się dodać kilka ławek, może stoliczek... do rozegrania partii szachów.

A zimą, jesienią, kiedy samotność najbardziej dokucza... zostaje wyprawa do przychodni, tam są krzesła, jest ciepło, jasno i można z kimś porozmawiać np. o zdrowiu. Ważne, że nie trzeba płacić.

Samotność nie zawsze doskwiera starszym osobom, samotność nie ma ograniczeń wiekowych ani statusu majątkowego.

Więcej życzliwości na co dzień... chciałabym wyhodować w moim ogródku.

Urszula Świącicka

INTERES PRYWATNY KONTRA ŚRODOWISKO

Czy w Mieście-Ogrodzie można bezkarnie popełnić przestępstwo przeciwko środowisku?

Miejscem zdarzenia noszącego znamiona przestępstwa przeciwko środowisku naturalnemu (Ustawa o ochronie przyrody i inne liczne ustawy) - jest teren za przystankiem Brzózki WKD.

15 maja członkowie stowarzyszenia Przyjazna Komunikacja natknęli się na wielkie nielegalne składowisko śmieci komunalnych i odpadów budowlanych po prawej stronie projektowanej ulicy. Zrobiliśmy zdjęcia martwych ptaków, stawu zasypanego odpadami budowlanymi oraz niektórych śmieci w pięknym kiedys krajobrazie. Już wcześniej widać było, że odpady z budów nowych domów i rozbiórek starych składowane są przy stawie, który kiedys (wg starych mieszkańców) był gliniarką, potocznie zwaną „cegielnia”. Ktoś się widocznie ośmielił na „utwardzenie” tuż obok widząc szukaną arterię między ulicami Łąkową a Średnią. O tym fakcie informowaliśmy władze miasta w takich dokumentach jak nasze uwagi do projektu Programu Ochrony Środowiska Miasta Milanówka, pisząc o wyjątkowych walorach środowiskowych i krajobrazowych tego miejsca. Nie darmo znajduje się ono w Warszawskim Obszarze Chronionego Krajobrazu (WOCCHK). Jest miejscem spełniającym kryteria użytku ekologicznego i chronionej ostoi dla zwierząt, z korytarzem ekologicznym dokładnie na ulicy projektowanej przy stawie.

Wg właściciela firmy Pacholczyk, wojewoda wydał pozwolenie na budowę ulicy (w korytarzu ekologicznym). Może Wysoki Urząd nie wiedział o takim korytarzu? A co to jest w ogóle „korytarz ekologiczny”? Definicja tego pojęcia znajduje się w Ustawie o ochronie przyrody z dnia 16 kwietnia 2004 roku. Jest to „obszar umożliwiający migrację roślin, zwierząt lub grzybów” (art. 5, pkt 2). Rośliny i grzyby „wędrują”, bez nóg. Migrują poprzez rozsiewanie się i przenoszenie pyłku na sąsiednie tereny zajęte przez ten sam gatunek.

Nie wszyscy wiedzą o tym. Zwierzęta migrujące to nie tylko nasze widoczne, na co dzień śliczne i delikatne sarny (nie drapieżcy jak psy puszczone przez właścicieli wolno na spacer!), gdzie miały tu swój odwieczny wodopój, i miejsce schronienia, ale też gady, ptaki, owady. One też przemieszczają się i należy zapewnić tym gatunkom trasy wzdłuż konkretnych obszarów: tych, które dobrze znają i zapewniają im bezpieczeństwo. Migrują przez wiele lat wzdłuż tych samych szlaków widzione instynktem, do swoich miejsc. W przypadku chronionych ptaków - jest to ich miejsce rozrodu.

Następnego dnia usłyszeliśmy hałas koparki i popędziliśmy do stawu. Od razu było widać, że obszar zniszczenia powiększył się. Operator stwierdził, że wykonuje zasypywanie stawu odpadami na zlecenie właściciela. Głębokie wykopy i brak zabezpieczenia prac taśmą stwarza zagrożenie dla ludzi i zwierząt,

lecz zażądaliśmy najważniejszego: natychmiastowego zaprzestania prac informując o obecności ptaków i okresie legowym ptaków. Jednak dla operatora ważniejsze było zlecenie robót; zadzwonił do właściciela i dalej kontynuował jego zlecenie. Wobec tego poinformowaliśmy posterunek Policji w Milanówku o zdarzeniu i o możliwości zacierania śladów rodzaju odpadów. Przyjechał szybko patrol, policjanci rozmawiali z operatorem koparki, który właśnie zjeżdżał do domu. Na nasze żądanie spisana została notatka.

„Cegielnia” jest nieodłącznym fragmentem terenów mokradłowych i łąkowych (stąd nazwa ulicy - Łąkowa), o dużym stopniu naturalności, zalewanych okresowo przez rzeczkę Rokitkę (zwaną urzędowo rowem melioracyjnym G2) i stanowi z nimi jeden ekosystem. Ciek naturalny, zwany przez miejscowych Rokitką, nie ma żadnych technicznych znamion rowu melioracyjnego. Spływa jak wszystkie rzeki i strumienie, z południa na północ w stronę Milanówka i należy do zlewni rzeki Utraty. Ma wielkie znaczenie dla centrum miasta, gdzie jest zabytkowy starodrzew. Niestety przez prace jednej z miejscowych firm (wyrab drzew i wywożenie gruzu) oraz przez trwające prace uzbrajania - Rokitka ma naruszoną linię brzegową, rozlewa się na boki. Co też budzi zaniepokojenie, bo tam mieszka gatunek żaba wodna. Staw, okolony starymi drzewami (wierzby, osiki, olchy, brzozy, dęby, jarzębina) oraz krzewami charakterystycznymi dla pejzażu Mazowsza stanowi piękny fragment krajobrazu. Warszawskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu, który, dodajmy, ma własne zapisy ochronne.

Szkody, jakie poczyniono w środowisku dotyczą dobra wspólnego, i są duże. Gromada ptaków jest najbardziej narażona na wyginiecie i jest bezwzględnie poddana ochronie przez polskie i europejskie prawo. W okolicy Rokitki, herpetolodzy zauważyli 4 gatunki ptaków: żabę trawną, moczarową, ropuchę szarą i grzebiuszkę ziemną. Występująca tu populacja żaby ropuchy składa w roku 5000 jaj, a trawną - 2000 jaj. Mnożąc przez ilość zabitych osobników można oszacować szkodę przyrodniczą. W wyniku w/w prac (w tym przy ulicy) zginęły także jaszczurki jajożywotne, piękne mini-smoki. Zostały przepotowione.

Teraz odbywają tu legi ptaki, narażone na płoszenie i hałas. Widzieliśmy następujące gatunki: stówek, wilga, muchotłówka żałobna, gąsiorek, świergotek polny oraz 300 m dalej - derkacz, mający gniazda w trawie. Staw z rodzajem wyspy w środku lub grobli (już nie istnieje) był miejscem zimowej ostoi dla saren, jako miejsce zaciszne od wiatru i śniegu. Jak tak można? Nie dość, że lekceważony jest nasz projekt użytku ekologicznego w innym miejscu obok ul. Łąkowej, w rejonie Ptasiej, to doprowadzono tam - też na trasie migracji zwierząt - przy współudziale radnych, trzy

nowe ulice dla dewelopera. Starostwo sprzedało nasz milanowski teren o cennej różnorodności biologicznej, właśnie przy rzece Rokitce. Widocznie jednak diabelskie odwieczne nazwy nie pomagają przyrodzie... Przy projektowanym użytku wyrosło osiedle wież strażniczych o ogromnych oknach, aby ptaki mogły rozbijać się o nie. Człowiek i jego pycha są najważniejsze?

Czy w Mieście-Ogrodzie można bezkarnie popełnić przestępstwo przeciwko środowisku? Mam nadzieję, że nie. Że zasypywanie stawu odpadami budowlanymi i komunalnymi zostanie wstrzymane a właściciel poniesie odpowiedzialność oraz naprawi szkodę. Staw powinien zostać zrehabilitowany i to w okresie bezpiecznym dla ptaków i innych stworzeń, petzających, gniazdujących, nocujących z dala od latarni etc. Stanowi dobro publiczne!

Na koniec chciałabym zwrócić Czytelnikom uwagę na fakt, że kiedy w Mieście-Ogrodzie zasypuje się stawy, wycina drzewa, nie szanuje się przyrody, w innych miejscach mieszkańcy własnymi siłami zakładają parki. Poświęcając swój czas i pieniądze. Jednym z przykładów takiej inicjatywy obywatelskiej jest „Nasz Park” na Kabatach.

Zastanawia mnie, co takiego nas różni w podejściu do przyrody? - Oni chcą mieć choć namiastkę przyrody w miejscu, gdzie mieszkają. A u nas w Milanówku chyba chcemy mieszkać jak na Kabatach.

Katarzyna Czajkowska, Iwona Rychter



Agresja wśród młodzieży

W Milanówku coraz częściej dochodzi do pobic. Sytuacje te mają miejsce w samym centrum miasta i pod okiem miejskiego monitoringu. Bohaterami ostatniego bulwersującego incydentu była licealna młodzież. O wyjaśnienie problemu agresji wśród młodzieży poprosiłam Iwonę Tomczak, psycholożkę i terapeutkę, wnuczkę Czesława Drażkiewicza oficera AK, pseudonim Sęk, który całe swoje życie związał z Milanówkiem.

Agresja u młodzieży nie jest zjawiskiem nowym. Zapewne związane jest to z okresem dojrzewania, okresem buntu i naporu ale mam wrażenie, że agresja nasila się, jest bardziej brutalna. Dlaczego tak się dzieje, dlaczego młodzież łamie normy społeczne?

Zacznijmy od tego, że zachowania agresywne to nie tylko domena młodzieży. Są na stałe wpisane w repertuar zachowań ludzkich. Od lat trwa dyskusja na temat tego, czy agresja jest rzeczywiście wrodzonym instynktem, czy też może wyuczonym zachowaniem. Wielu naukowców twierdzi, że ma ona charakter adaptacyjny do środowiska naturalnego.

Według Zygmunta Freuda dzięki agresji wykształciła się jedna z najbardziej podstawowych funkcji społecznych. Poskromienie instynktu agresji prowadzi do akceptowanych i pożytecznych form zachowania.

Agresja rzeczywiście w większym stopniu dotyka ludzi młodych, którzy dopiero uczą się siebie i swoich reakcji. Młody człowiek w okresie dorastania stoi przed ogromnie trudnym zadaniem poradzenia sobie ze swoją niezależnością i autonomią. Pojawiająca się niezależność może powodować konflikty, a poczucie autonomii zaostriżyć problemy interpersonalne jednostki. Wtedy rzeczywiście mogą pojawić się zachowania agresywne, wykraczające ponad przeciętny poziom. Co prawda, agresji nie trzeba się uczyć, ale nie funkcjonuje ona tylko na zasadach pierwotnego instynktu. Zachowania agresywne mogą być modyfikowane zarówno przez środowisko, doświadczenia jak i przez edukację.

Jeśli zaś chodzi o przekraczanie norm społecznych, to nie znam dziecka, które by choć raz nie spróbowało ich złamać, choćby norm rodzinnych. Już małe dzieci próbują i testują swoich rodziców, chcą wiedzieć na ile mogą sobie pozwolić. To wpisane jest w rozwój człowieka.

Jak to się dzieje, że w pewnym momencie ten naturalny dla dziecka bunt przeradza się w agresję? Jakie są, poza przesłankami rozwojowymi, inne przyczyny powstawania agresji u młodych ludzi?

W zasadzie istnieje wiele sytuacji i czynników, które wywołują zachowania agresywne, modyfikują ich nasilenie i oczywiście sposób przejawiania się. Mało kto zdaje sobie sprawę, że zachowania agresywne mogą się nasilać np. podczas upalnych dni, a to przecież nie ma nic wspólnego z wychowaniem. Na pewno do ważnych czynników możemy zaliczyć wszelkiego rodzaju frustracje. Istnieją też pewne okoliczności powstawania nawyków agresywnych, takie jak wzory agresywnego zachowania występujące w danej grupie, akceptacja agresywnego postępowania i anonimowość jednostki w danej grupie. Na wiele zachowań ma też ogromny wpływ atmosfera panująca w domu i w szkole, a w szczególności charakterystyczne postawy dorosłych. Jeśli mało efektywnie i niekonsekwentnie staramy się wprowadzić dyscyplinę, próbujemy przejąć całkowitą kontrolę nad aktywnością młodzieży, a jednocześnie dostarczamy zbyt mało ciepła rodzicielskiego, to potęgujemy te zachowania. Kolejnym czynnikiem podnoszącym poziom agresji jest oczywiście alkohol i substancje psychoaktywne. Stosowanie używek to ogromny problem wśród młodzieży. To temat na zupełnie oddzielny artykuł czy wywiad z psychologiem uzależnień. Zresztą w 2012 roku na terenie Milanówka zostały przeprowadzone badania wśród uczniów gimnazjów, dotyczące zażywania środków psychoaktywnych i używek. Raport z badań Studia Diagnostyki i Profilaktyki jest dostępny w internecie, zachęcam rodziców do zapoznania się z nim. Wielu z rodziców będzie zaskoczonych, w jak wczesnym wieku dzieci sięgają po te substancje i jak banalne mogą być niektóre przyczyny sięgania po nie.

Jednak nie w samej agresji jest problem, problem zaczyna się w momencie, gdy zachowania agresywne zmieniają się w niczym nieuzasadnioną przemoc. Niebezpieczeństwo tkwi w tym, że owe zachowania są jawnym przykładem próby zdobywania kontroli przy jednoczesnym jej braku. Bójki są przejawem aktu destrukcji, ale to również sprawdzenie swoich sił i w pewnym sensie „podnoszenie swojej wartości”.

Często nam rodzicom wydaje się, że problem owszem jest, słyszy się

o bójkach wśród młodzieży, ale naszych dzieci na pewno ta sprawa nie dotyczy. Dbamy przecież o nie i kochamy. Czy problem agresji może dotknąć każdą rodzinę?

Agresja pojawia się w wielu rodzinach, nie tylko tych patologicznych, ale też w tak zwanych zdrowych środowiskach. Zaganiani i zapracowani rodzice stają się mniej czujni i niewiele wiedzą o swoich pociechach. Widząc je przy komputerze uznają, że dziecko jest pod kontrolą. Często jednak nie zdają sobie sprawy, jakie rozrywki preferują młodzi ludzie w sieci. Komputer to przecież nie drugi człowiek, nie zastąpi prawidłowej relacji.

Kiedy nastolatek jest w domu i zamknięty w swoim pokoju korzysta z komputera, powinniśmy się niepokoić, bo być może narażony jest na oddziaływanie agresywne?

Zdecydowanie jest to czynnik podnoszący poziom agresji. Większość gier komputerowych osadzona w fantastycznym świecie aż nią epatuje. Młody człowiek narażony jest na dodatkowe niebezpieczeństwa. W rzeczywistości wirtualnej przemoc jest pożądana i akceptowana, nastolatek uczy się wzorów agresywnego postępowania i zaczyna je przyswajając do swojego repertuaru zachowań, a zachowania, które prezentuje w rzeczywistości wirtualnej w sytuacji pobudzenia emocjonalnego przenosi do realnego świata. Proszę zauważyć, że młodzi ludzie pewniej i śmielej czują się w sieci, a w życiu realnym mają coraz większe kłopoty w relacjach z drugim człowiekiem. W ten sposób trudno jest szlifować umiejętności społeczne, a przy tego rodzaju socjalizacji poziom frustracji i zachowań agresywnych może wzrastać. Problemem staje się zacieranie granic między fikcyjnym światem a rzeczywistością. Może



AMERYKAŃSKI SEN, czyli rzecz o Milanówku

W amerykańskich filmach klasy B czasami przewija się następujący motyw. Była sobie klasa w „high school” (amerykański odpowiednik liceum), w której był osiłek, który należał do drużyny baseballowej, oraz kujon, który należał do kółka szachowego. Wizja przyszłości kujona koncentrowała się na tym jak dostać się na Harvard. Pierwszą kulminacją (występującą zwykle gdzieś w połowie filmu) jest jakiś paskudny i głupi numer, który osiłek wycina kujonowi w trakcie studniówki. Druga kulminacja występuje pod koniec filmu, kiedy osiłek i kujon spotykają się dziesięć lat później z okazji zjazdu klasowego, na którym okazuje się, że osiłek został szeregowym sprzedawcą butów, a kujon dorobił się milionów na własnym dotcomie.

Co to ma wspólnego z Milanówkiem? Niestety ostatnio wdrażaną wizję rozwoju Milanówka można nazwać jedynie wizją nieco ocieźlałego umysłowo osiłka, który jest na najlepszej drodze do tego, żeby skończyć jako szeregowy sprzedawca butów.

Pierwszym błędem, jaki należy wymienić jest tendencja do zwiększania terenów przeznaczonych pod development mieszkaniowy kosztem terenów zielonych. Ktokolwiek to wymyślił, nie wydaje się, żeby myślał dalej niż do realizacji zysku ze sprzedaży działki budowlanej. Milanówek nie ma infrastruktury (wodociągi, drogi, łącza internetowe itd.) do zwiększania w ten sposób liczby mieszkańców. Nie radzi sobie nawet z istniejącymi osiedlami domów jednorodzinnych na swoich obrzeżach, rozwiązując problemy drogowe za pomocą doraźnego „przejechania równiarką” (co najlepiej chyba pokazały marcowe spotkania z mieszkańcami, szczególnie z południa miasta). Liczenie na to, że koszty obsługi kolejnych terenów pokryją podatki od kolejnych mieszkańców można włożyć pomiędzy bajki.

Drugim błędem, a raczej „sposobem” chyba obliczonym na załatwienie dziur w budżecie jest wprowadzanie na terenie miasta zabudowy wielkopowierzchniowej. Podatków dla miasta z tego raczej specjalnych nie będzie, bo duże firmy rozliczają się w miejscu, gdzie mają ogólnopolską siedzibę. Korzyści dla mieszkańców w postaci dodatkowych miejsc pracy raczej też nie będzie (no chyba, że mamy na myśli nisko płatne miejsca pracy dla sprzątaczek i ochroniarzy). Będzie za to zwiększenie ruchu samochodowego (w tym TIR-ów, bo dostawy uspada też jakoś dojeżdżać) i likwidacja wartościowych miejsc pracy po tym, jak zaczną upadać małe lokalne sklepy.

Trzeci błąd można byłoby określić chyba tylko jako postępowanie się jakimiś podpatrzonymi albo wyniesionymi ze szkoleń szablonami bez zrozumienia tego, co i po co się robi. Nawet najlepszy szablon czy inny „best practice” odnośnie tego, jak rozwijać miasto, nie jest uniwersalny. Post-przemysłowe duże ośrodki mają inne mocne punkty niż niewielkie miasteczka w ekologicznie czystej okolicy i bezmyślne stosowanie szablonów przeznaczonych dla jednego do drugiego bez uwzględnienia lokalnych czynników to marsz ku klęsce. Milanówka nie da się więc rozwijać według szablonu „godziskiego”, „pruszkowskiego”, ani nawet „warszawskiego” i wszelkie slogany o szukaniu „środką” czy „równowagi” można podsumować tylko starym kawałem, że jak śrubka nie wchodzi to należy pchać na siłę, a jak się pejsuje to znaczy, że i tak była do wymiany.

Podsumowując, naszym zdaniem to, co potrzebne jest Milanówkowi, to spójna strategia rozwoju, która wykorzystywać będzie potencjał tego miasta: jeszcze relatywnie dużo zieleni, jeszcze relatywnie dużo otwartych przestrzeni, mieszkańcy, którym jeszcze chce się angażować w sprawy miasta i którzy nierzadko są znaczącymi autoritetami w dziedzinach, które reprezentują (np. architektura). To tak do refleksji wszystkim osiłkom, którzy są na najlepszej drodze żeby sprowadzić Milanówek do „Świata według Bundy” (albo, jak kto woli „Świata według Kiepskich”).

Kapituła Wielkiego Kalesona

to z kolei prowadzić do braku kontroli nad emocjami.

Ostatnio w Milanówku dochodzi do incydentów pobic i bójek z udziałem grupy kilku osób. Jak działają mechanizmy tworzenia się agresji w grupie?

Mechanizmy powstawania agresji nie są zależne od wieku, dla wszystkich istnieją te same zasady. Grupa to przede wszystkim inni ludzie, nie rozwodząc się nad ich podziałem. Ważne jest to, że działa ona na nas pobudzająco, w obecności innych znajdujemy się w stanie wyższej gotowości. Dodatkowo dochodzi też kwestia, że jesteśmy w niej oceniani. Grupa też prowadzi do deindywidualizacji i utraty poczucia własnego Ja, co może pociągać za sobą utratę normalnej kontroli nad własnym zachowaniem oraz zwiększenia impulsywności. Nie jest to bez znaczenia dla naszego postępowania.

Również w grupie rówieśniczej wszystkie emocje są wzmocnione, młodzi ludzie wzajemnie się stymulują. Czasem takie bójki stają się pretekstem do wzmocnienia i ugruntowania pozycji lidera. Poza tym, grupa stwarza niebezpieczeństwo w postaci zjawiska rozproszonej odpowiedzialności, co w konsekwencji oznacza brak poczucia odpowiedzialności poszczególnych członków. Jeśli dodatkowo w grę wchodzi alkohol, który obniża poczucie kontroli młodego człowieka, to wystarczy nawet błaży powód w postaci mało znaczącej zaczepki słownej jednego z członków grupy i bójka gotowa.

Często podczas tych zajęć są świadkowie, dlaczego nie interweniują? Czy jesteśmy pokoleniem tchórzów?

To, czy reagujemy, czy nie, nie jest cechą pokoleniową. Jest wiele czynników, które wpływają na to, czy komuś pomożemy czy nie, czy wzbudzimy w sobie empatię i altruizm. Może nie zabrzmiało to dobrze, ale gatunek ludzki zdradza zaskakującą zdolność do zachowań wybitnie egoistycznych, pozbawionych tak zwanych znamion troski o innych. W przypadku sytuacji agresywnych, zasada jest bardzo prosta: im więcej świadków wydarzenia, tym mniejsze szanse na interwencję. To przysłowiowy efekt widza i wcześniej już wspomniane zjawisko rozproszonej odpowiedzialności. Fenomen tego zjawiska polega właśnie na tym, że wraz ze wzrostem liczby świadków wydarzenia, zmniejsza się poczucie odpowiedzialności za rozwój wypadków a w konsekwencji za poszkodowanych.

W jaki sposób możemy przeciwdziałać? Czy istnieją programy naprawcze?

Raczej pokusiłabym się o programy edukacyjne i prewencyjne. Jest ich naprawdę sporo, a placówek zajmujących się problemem agresji i przemocy jest jeszcze więcej. Istnieją całe programy przeciwdziałania przemocy. W Milanówku jest doskonała grupa psychologów zajmująca się tą tematyką.

Czyli przede wszystkim edukować, edukować i jeszcze raz edukować i to nie tylko młodzież, ale i rodziców, również straż miejską, policję, nauczycieli i pedagogów. Należałoby też w końcu umożliwić działanie tym psychologom, którzy specjalizują się w tym temacie, mają lata doświadczeń i pracy z młodzieżą za sobą, naprawdę mogą wiele przekazać, wielu rzeczy nas nauczyć.

Z punktu widzenia psychospołecznego należało by położyć szczególny nacisk na uczenie młodzieży samokontroli, prawidłowego rozpoznawania swoich uczuć i emocji, radzenia sobie z nimi.

Te wszystkie teorie mogą brzmieć niezrozumiałe dla przeciętnego odbiorcy, ale konkluzja jest taka: poświęcajmy naszym dzieciom więcej uwagi, dbajmy o jakość tego czasu, uczmy swoje dzieci prawidłowych relacji, a damy im solidne podstawy do utrwalania prawidłowych postaw. Konieczny jest dialog rodzic – dziecko, bądźmy też konsekwentni i spójni w swoich decyzjach. Jeśli mamy problemy z nawiązaniem rozmowy z nastolatkiem, spróbujmy zwrócić się do specjalistów. Podpowiedzą nam jak to zrobić, dadzą cenne wskazówki i może spojrzymy na problem z innej strony. Wierzę, że każdy rodzic wychowując swoje dzieci, stara się postępować najlepiej jak potrafi, ale proces ich wychowania nie jest prosty, czasem nasze pociechy sprawiają nam problemy i zachowują się nie tak jak tego oczekujemy. Nie ma w tym nic zaskakującego, bo wraz z przyjściem ich na świat nie dostajemy w pakiecie instrukcji obsługi. My uczymy nasze dzieci, a one uczą nas, dając często jasne komunikaty co im dolega, tylko musimy nauczyć się je odczytywać.

...a kiedy już to osiągniemy, zaowocuje to jasnym, klarownym, dobrym dialogiem z naszymi pociechami oraz zwiększeniem poczucia bezpieczeństwa zarówno ich samych jak i nas, rodziców.

Dziękuję za rozmowę. Maria Matuszewska

W poszukiwaniu stylu STAREGO LETNISKA

Milanowskie stare wille na dużych zalesionych działkach mają w sobie coś z atmosfery dawnego ziemiańskiego dworu. Mieszkając w otoczeniu takich willi odruchowo nasiąka się ich staroświeckim klimatem i zaczyna szukać elementów pasującego stylu życia. Stara odmiana jabłoni posadzona w ogrodzie? Domowa nalewka własnej produkcji? Herbata z kupionego na starociach samowara? W ramach tej rubryki chcielibyśmy zabrać czytelników w podróż w poszukiwaniu milanowskiego stylu życia, na który składa się zarówno styl przedwojennych dam w kapeluszach i rękawiczkach, które pamiętają jeszcze starsi mieszkańcy Milanówka, jak i nowoczesny styl zgodnego z naturą, wyluzowanego życia, na który niektórzy mówią czasem Slow Life.



jak estragon

Estragon jest czasami nazywany wężowym ziołem lub bylicą gtipich. W starożytności nie był znany. Do Europy trafił dopiero w średniowieczu w okresie wojen krzyżowych. Być może był zapożyczeniem z kuchni arabskiej, która wspomina o nim już w XIII wieku. Wskazywałoby to na pokretną drogę niektórych chwastów na europejskie stopy, bowiem ojczyzną estragonu jest środkowa Azja, a nawet na Syberia.

W średniowieczu estragon zyskał spora popularność. Podobnie jak w przypadku innych ziół, zapożyczonych z kuchni południa, najprawdopodobniej stało się to dzięki pracy zakonników, którzy hodowali go w swoich tajemniczych herbariach za klasztornymi murami.

W średniowieczu przypisywano estragonowi szereg magicznych właściwości. Podobno odstraszał potwory i bestie, leczono przy jego pomocy ukąszenia wężów, wierono, że wetknięty w buty wędrowca doda mu energii.

Szybko i na trwałe zadomowił się w kuchniach południowej Europy. Fran-

cuzi nazwali go nawet królem przypraw i już w XV wieku uznali za nieodłączny element rodzimej tradycji kulinarnej. Uczynili zeń podstawowy składnik różnorodnych mieszank smakowych, np. popularnych ziół prowansalskich, bouquet garni i składnikiem francuskiej musztardy - Dijon.

Trzeba przyznać, że jak na skromny siberijski chwast estragon zrobił zawrotną karierę w ojczyźnie wykwintej kuchni...

O roślinie i jej hodowli.

Jest kilka rodzajów estragonów. Wszystkie są wieloletnimi bylinami mającymi kształt niewielkiego krzaczku o zdrewniałych, „wężowatych” kłaczach i zdrewniałych todygach.

Najbardziej cenioną odmianą jest francuska, uprawiana w południowej Europie. Jest ona najbardziej aromatyczna, o ostroślim, łagodnym smaku. Jest rośliną typowo uprawną, rozmnażaną z kłaczy. Dorasta do wysokości ok 60 cm.

Znacznie łatwiejszy w uprawie jest

estragon rosyjski. Wysiewa go się z nasion. Ma formę małego krzewu dorastającego do wysokości 150 cm. W wielu miejscach rośnie niczym pospolity chwast. Uchodzi jednak za mniej aromatyczny. W smaku bardziej wyczuwalna jest gorzka i ostra nuta.

Estragon nie ma szczególnych wymagań glebowych. Preferuje jednak gleby o odczynie zbliżonym do obojętnego. Jego korzenie mają tendencję do gnicia w środowiskach zbyt wilgotnych. O czym musimy szczególnie pamiętać, jeżeli hodujemy estragon w doniczce.

Estragon należy do roślin preferujących duże nasłonecznienie. Toleruje także lekkie półcień.

Jeżeli hodujemy estragon w ogrodzie musimy pamiętać, że w czasie srogich zim może przemarzać. Na zimę estragon powinien być ogacony stonką lub suchymi liśćmi, aby zabezpieczyć go przed przymrozkami.

Jest rośliną odporna da choroby i szkodniki, co znacznie ułatwia uprawę

W kuchni

Najbardziej wartościowe i najbardziej aromatyczne są oczywiście świeże liście zaraz po zerwaniu. Mają one in-

tensywny korzenny aromat, który czasami jest porównywany do anyżu lub kopru włoskiego.

Ponieważ temperatura zabija jego smak, estragon powinien być dodawany pod koniec gotowania. Ze względu na intensywny aromat należy stosować go ostrożnie bo możemy całkowicie przytłumić aromat potrawy

Jeżeli lubimy smak i zapach estragonu, możemy dodawać go do wielu potraw z mięs, ryb, jaj i warzyw. Szczególnie polecany do ziemniaków, kalafiorów, cukini. Może być również składnikiem marynat (również warzywnych). Niektórzy dodają go nawet do kiszonych ogórków i kapusty. Może również wzbogacać smak zup i sałatek. Podobnie jak inne zioła może być używany do produkcji aromatyzowanego octu, oleju czy masta.

Estragon jest, więc zielskiem wszechstronnym. Warto go zaprosić do naszego ogrodu. Jeżeli mu się tam spodoba, to może stać się towarzyszem wielu przygód kulinarnych.

Kapituła Wielkiego Kalesona Co Tobie kojarzy się ze Starym Letniskiem? Napisz: stareletnisko@gmail.com

INTERWENCJA



Do naszego koła TOZ wpłynęła informacja, że na jednej z posesji w Milanówku przetrzymywany jest pies w blaszanej kornówce bez światła, na upale. Jako inspektor TOZ mam moralny obowiązek (moralny, bo jest to funkcja społeczna) sprawdzić, co się dzieje ze zwierzęciem. Zapewnienie zwierzętom odpowiednich warunków nie jest już tylko kwestią wrażliwości czy kultury, ale przestrzegania prawa. Nikogo nie muszę przekonywać, że nagrzany ciemny blaszak to nie są odpowiednie warunki. No w każdym razie chyba nikt z nas nie lubiłby tak spędzać gorącego popołudnia. Pies to ssak tak jak i my, w gorący dzień lubi mieć cień i wodę do picia. Jednak właściciel psa był innego zdania. Najpierw dowodził, że w blaszaku nikogo nie ma, a kiedy pusty blaszak zaczął szczekać, stwierdził, że to wcale nie są złe warunki, a naszą interwencję określił, jako uleganie modzie oraz szukanie wrażeń. Powiedział dosłownie „to jest teraz

takie modne”, „panie wrażeń szukają”. Jak to zrozumiałam? „Nie dajmy się zwariować. To tylko moda, a jak każda moda, zmieni się, minie. I znowu będzie można jak dziad i pradziad, zgodnie z naszą tradycją, psa trzymać na krótkim łańcuchu, głodnego, żeby był zestresowany i żeby szczekał, i domu pilnował, bo tam jest jego miejsce. Kobiety nudzą się, dzieci odchowały, to se zajęcia szukają, porządnych ludzi nachodzą i głowę zawracają. Trzeba przeczeć, aż moda minie”.

Szanowny Panie, ta „moda” to jest postęp cywilizacyjny. To jest krok do przodu w naszym ludzkim, człowieczym rozwoju, a dla nas w Polsce dodatkowo krok zbliżający nas do krajów, w których kultura obchodzenia się ze zwierzętami jest o wiele wyższa (np. Niemcy, Anglia). Na czym to polega? Psy są zwierzętami towarzyszącymi. Kiedy decydujemy się na psa to po to, żeby coś z nim robić, spędzać z nim

choć trochę czasu, wspólnie bawić się, chodzić na spacer, wycieczki, uprawiać sport, a potem razem odpoczywać choćby przy oglądaniu TV czy siedząc w ogrodzie.

Psom tak naprawdę najbardziej zależy na jednym – żeby być z nami. Z przyjemnością popilnują posesji, bo lubią się czuć potrzebne, poszczekają przy płocie i nie wpuszczą obcego, bo do tego zostały przez nas ludzi wyhodowane, ale są zwierzętami stadnymi, zawsze żyły w grupach i jak powietrza potrzebują naszego towarzystwa lub chociaż towarzystwa innych psów (a najlepiej jednego i drugiego). Mamy różne firmy z rodzaju security i jeśli komuś zależy tylko na odstraszaniu nieproszonych gości, to może sobie zamontować alarm. Myślę, że to w sumie wychodzi taniej niż pies, jest mniej kłopotliwe a na pewno w porządku wobec istoty czującej i myśliczącej, jaką jest pies. Tak, więc jestem przekonana, że ta moda nie minie, a

będzie się dalej rozwijać. Tak jak nie minęła moda na chodzenie na dwóch nogach zamiast na czterech, na chodzenie po ulicach zamiast skakanie po drzewach oraz mieszkanie w wypasionych willach zamiast w jaskiniach.

Mam nadzieję, że nie minie moda na niestosowanie kar fizycznych wobec dzieci i karanie przemocy domowej. Mam nadzieję, że ludziom będzie się coraz bardziej w głowach przewracać i wybudują dla psów podwózkowych obszerne i zacienione boksy z ciepłymi budami, a raz dziennie będą je brać na spacer poza posesję. Wyjeżdżając na wakacje wezmą je ze sobą albo umieszczą u rodziny lub w hotelu dla zwierząt, zamiast zostawiać na stacji benzynowej lub przywiązane do drzewa. Czego Państwu i wszystkim naszym zwierzętom życzę.

Elżbieta Bazgier, inspektor TOZ, prezes koła TOZ w Milanówku



WZRUSZAJĄCA HISTORIA

Historia suczki Soni jest jak z radzieckiej opowieści o bohaterach, którzy pozostali wierni swojej ojczyźnie, mimo, że zdrowy rozsądek dawno podpowiadał, aby ustąpić i salwować się ucieczką w jakieś zaciszne miejsce. Sonia została najprawdopodobniej wyrzucona z samochodu na drodze przy wjeździe do Milanówka. Ojczyzna podobnie jak opiekunowie psów wystawia na najcięższe próby. Sonia okazała się niestety wierna... Siedziała przy ruchliwej szosie przez trzy tygodnie i czekała na powrót bliskich jej ludzi. Nie byli jej warci, ale ona tego nie wiedziała. Czasami siadała na środku szosy, czasami kładła się na brzegu pobocza, ale nie schodziła ze stanowiska. Sonia jest młodą, drobną suczką rasy mieszanej, waży ok. 7-8 kg, jest niebywale łagodna i przyjazna. Bardzo potrzebuje miłości i domu. Jak najbardziej nadaje się do towarzystwa dzieci, jest spokojna i wesota. Jej wierność, mądrość i oddanie sprawia, że zasługuje na dobrych właścicieli. Tymczasowo przebywa w milanowskim schronisku. Osoby chcące zaopiekować się tym wyjątkowym zwierzęciem prosimy o kontakt pod nr tel. 606406555.



Agnieszka Czapczyńska

Ekranu peany i fakty

Naprawdę chciałoby się napisać coś dobrego, tak gładko wejść w ogólnie panujący hurraoptymistyczny nastrój publicznych informacji. Wpisać się w majowy ton, zwłaszcza przedwyborczo-powyborczy, pełen peanów na temat działań burmistrza w zakresie ekranów akustycznych. Ale trudno jest to zrobić w świetle ustalonych faktów. Bowiem obawy, jak to będzie z ekranami, nie zostały rozproszone. Otrzymałmy, jak i inni mieszkańcy, gazetową informację, że sukces i kompromis zostały osiągnięte. Wojewódzki Konserwator Zabytków odstąpił od pierwotnego zakazu budowy ekranów i zezwolił na budowę niższych o 3 metry. Mamy otrzymać dwumetrowe ekrany i może nie blaszane. A po południowej stronie torów od ul. Piłsudskiego do siedziby Ochotniczej Straży Pożarnej ma ich w ogóle nie być. Oczywiście, jak się nam podaje, forma w tym zaskąga burmistrza Milanówka, który widząc problem podjął skuteczne działania. Można by przypominać niektórym kreatorom informacji publicznej, że trochę nie tak było, że „alarm ekranowy” podjęły organizacje społeczne, a burmistrz włączył się czynnie dopiero na etapie, kiedy budowa ekranów w Milanówku w ogóle stanęła pod wielkim znakiem zapytania. Wtedy jednak dostępu do sprawy w postaci uczestnictwa nikt już z pierwotnie zainteresowanych nie miał. Rzeczy zadziały się bez nas, choć obok nas. Szkoda jednak na tę polemikę czasu, bo wbrew temu, co słyszymy, ekrany zapewne będą na terenie Milanówka i to w swojej klasycznej formie i wymiarze. Mazowiecki Konserwator Zabytków wyjaśnił nam bowiem coś, czego nie zrobił burmistrz, że decyzją MWKZ w sprawie ekranów dotyczy tylko część miasta objętej wpisem do rejestru zabytków. Nie dotyczy więc terenów leżących poza układem urbanistyczno-krajobrazowego Milanówka wpisanym do rejestru zabytków. Z tego wynika, że 5 metrowe blaszaki będą mogły wkrócić na tereny Milanówka wzdłuż torów po północnej stronie miasta od ul. Stawy na zachód i od ul. Czubińskiej/Wiejskiej na wschód a po południowej stronie miasta od ul. Brzozowej do rzeki Rokitnicy i wzdłuż terenów łąkarskich na wschód od ul. Podwiejskiej – tak z tego wynika. Oczywiście tę drobną informację autorzy tekstów chwytających osiągnięcia mediacyjne burmistrza pominieli. Szkoda zatem, że pierwotna dobra inicjatywa społeczna została zniweczona a następnie zamieniona w papkę wyborczą i w tej ogólnej szczęśliwości i samozadowoleniu już nikt nie interesuje się fragmentami miasta poza strefą konserwatorską.

Ewa Matyszkiewicz

Ludzie listy piszą



Do mieszkańców oraz władz Milanówka:

Szanowni Państwo!

Proszę sobie wyobrazić miasto pełne jednakowych domów w stylu dworkowym (koniecznie z kolumnkami), z trawnikami typu 'pole golfowe' i nudnymi mieszkańcami. Żadnych drzew, żadnych zwierząt, dużo betonu i kostki, sterylność i martwo. Czy tak ma wyglądać Milanówek? Wydaje się, że nie; dumnie nazywamy go miastem-ogrodem... A jednak zaczyna się szerzyć tutaj zjawisko, które nazwałabym prześmiewczo 'nowobogackim wieśniactwem' (ale nie chcę obrażać mieszkańców wsi). Wprowadzają się ludzie, którzy nie dbają o charakter miasta, a jedynie o możliwość zaszpanowania przed znajomymi z Warszawy: „Spójrzcie, to mój dom – prawdziwy dworek, prawie willa; a to mój ogród – idealne miejsce na grilla. Tu jest zupełnie inne powietrze, te wszystkie drzewa i ptaki... Nie no, u mnie na działce jest porządek, są tylko u sąsiadów - a co, ja mam się niby męczyć ze sprzątaniem liści i dbać o zwierzaki?!”. Posesja w Milanówku to nie jest miejsce na leczenie kompleksów i reifikację bezguścia we wszelkich możliwych formach.



po rozslonecznionej przestrzeni wśród drzew.

Wygląd naszego miasta coraz szybciej się zmienia: budują się nowe domy (zwykle niezbyt oryginalne) i supermarkety, a skarby naszego miasta – wille i stare domy z charakterem – popadają w ruinę. Wycinane są wszelkie kompleksy parkowo-leśne (np. karygodne wyniszczenie lasu na końcu ulicy Cichej – pozdrawiam burmistrza). Miasto wyprzedza działki byle komu i stawia jednakowe bloki, a mieszkańcy nawet nie zauważają, że już za moment nie odróżnimy Milanówka od Pruszkowa, natomiast będzie się on zdecydowanie różnić od Podkowy.

W ostatni weekend miarka się przebrata – nowi sąsiedzi, znani już wcześniej jako miłośnicy kiczu, wycieli w pień resztkę lasu na działce przy skrzyżowaniu Cichej i Marszałkowskiej. Stopniowo dokonywali przereźdzenia gęstwiny z większych drzew, a za ostateczną rzeź zabrali się w okresie legowym ptaków, najprawdopodobniej bez żadnej zgody, i – znając życie – Ogrodnik Miejski nie pofatyguje się nawet, żeby odpowiednio zareagować na zgłoszenia. Załączam zdjęcia z 2007 roku oraz sprzed chwili, tuż po dokonanej masakrze – wyraźnie widać, że wycięto o wiele więcej niż tylko dozwolone samosiejki mające mniej



Albo uświadomimy ignorantów oraz nakłonimy ludzi niepokornych do zmiany postępowania, albo Milanówek straci wszystko to, za co go kochamy. Gdybym była burmistrzem (jeszcze 13 lat i będę mogła startować w wyborach – ale wtedy nie będzie już o co walczyć), wprowadziłabym obostrzenie zasad dotyczących zagospodarowywania działek w Milanówku. Każdy projekt nawet kosmetycznych zmian na prywatnej działce musiałby być zatwierdzony przez Ogrodnika Miejskiego – uniknęlibyśmy wyburzenia pięknych starych domów, stawiania nowych według jednego wzorca, kiczu i komerchy, wycinania drzew, które uspokajają i oczyszczają dla nas powietrze, przerabiania naturalnych łąk na bezkresne trawniki oraz wyptaszania ostatnich zwierząt, które wytrzymują jakoś ekspansję homo podobno sapiens.

Nie chodzi tu o dyktaturę i większość projektów na pewno przeszłaby weryfikację – celem byłaby delikatna kontrola przemian w wyglądzie miasta i zachowanie w miarę spójnej koncepcji dla całego Milanówka.

niż 8 lat.

Wydarzenie to wstrząsnęło mną do tego stopnia, że zdecydowałam się napisać ten apel do wszystkich mieszkańców. Nie mogę przejść obojętnie obok odzywających się co chwila z sąsiedztwa odgłosów pływ i dymów ze spalanych drzewek. Ptaki straciły gniazda, wiewiórki i jeże nie uchowają się na otwartej przestrzeni. Z estetycznego punktu widzenia jest to kolejna rana w krajobrazie miasta, które z założenia było nie miejscem dla działkowców, czyli hektarami trawników, sztucznie wyglądających kwiatków i grubych tytków na leżakach, ale letniskiem – miejscem, gdzie człowiek przyjeżdżał schronić się przed wielkim miastem, gdzie mógł oddychać głęboko i spacerować

Jeśli u kogoś prowokuje to bunt, niech odpowie sobie na pytanie – czemu chcesz mieszkać właśnie w Milanówku? Równie dobrze możesz kupić działkę np. w Grodzisku i robić, co się żywnie podoba. Natomiast jeśli chcesz korzystać z walorów naszego miasta, włącz się w ich tworzenie, a nie niszczenie. Pewne ograniczenia należałoby wprowadzić dla naszego własnego dobra, ale burmistrz i radni mają na to mało czasu, bo przecież w każdej sprawie trzeba prowadzić przeciągające się wojenki. Spoko, za 10 lat nikt nie odróżni Milanówka od Grodziska - bez wyrzutów sumienia będzie można dokonać fuzji i oddać władzę.

Dziękuję za uwagę. Anna Filipek



Deja vu

O ile pamięć mnie nie myli, to już raz w czasie kampanii wyborczej pan burmistrz podejmował temat sceny na Fiderkiwicza. Wygrał.

I co teraz - odsmażane kotlety? Estrada na nic, nikomu się nie przydała. Kasa zmarnowana i co, i znów ten sam pomysł?

Znów wygra ?

Czy my jako wyborcy jesteśmy uważani za głupków? Czy to buta czy ignorancja, marnotrawstwo, brak pomysłów? Może najwyższy czas zmienić pracę?

Mieszkaniec okolic Fiderkiwicza



Pytania w sprawie ekranów do Władz Miasta:

1. Czy Burmistrz oraz Rada Miasta miała okazję zapoznać się z komputerową wizualizacją ewentualnie makiety ekranów (tradycyjnych i nietradycyjnych) w obrębie Miasta Milanówka, Grodziska lub Brwinowa?

2. Czy zaproponowany projekt ustawienia ekranów jest (i będzie) dostępny dla wszystkich mieszkańców miasta?

3. Czy były przeanalizowane skutki tego projektu dla Miasta Ogrodu oraz sąsiadujących miast?

4. Czy była postawiona kwestia opłaty dla Gminy przez PKP jako rekompensaty za obniżenie walorów estetyczno-wizualnych Miasta Ogrodu?

5. Gdzie są planowane przejścia dla zwierząt?

6. Czy Władze Miasta nie mają podejrzenia, że to lobby producentów ekranów chce zarobić kolejne miliony na zeszpeceniu terenów o wyjątkowych walorach przyrodniczo-zabytkowych?

Andrzej Popek - mieszkaniec Milanówka

Ludzie listy piszą



Szanowna Bibulo

Serdecznie zapraszamy na otwarte regaty w klasie Open, po każdym ulewnym deszczu, a po każdym przejeździe samochodu fala dla surferów - gratis. Mieszkańcy ul. Piotra Skargi



Droga Redakcja

Jestem mieszkanką Milanówka od 13 lat. Moje dzieci chodziły tu do przedszkola, szkoły podstawowej, gimnazjum. Obecnie są w wieku licealnym. Z niepokojem obserwuję narastającą agresję wśród dzieci i młodzieży milanowskiej, przy braku obserwacji i zainteresowania ze strony osób dorosłych oraz braku profesjonalnej reakcji służb miejskich.

Młodzież uczęszczająca do różnych szkół w naszym mieście rywalizuje w sposób naturalny biorąc udział w różnych konkursach międzyszkolnych czy zawodach sportowych. Od pewnego czasu zdrowa rywalizacja sportowa podparta rzeczywistymi zdolnościami czy umiejętnościami ustępuje miejsca rywalizacji siłowej, agresywnej. W Milanówku istnieje kilka tzw. „punktów zapalnych”. Przykładem jest kładka nad torami na wysokości ul. Zabie Oczo oraz ul. Brzozowej. Mieszczą się w tej okolicy trzy szkoły: z jednej strony Gminny Zespół Szkół nr 3, czyli publiczna szkoła podstawowa oraz gimnazjum, z drugiej strony torów prywatna szkoła podstawowa oraz społeczne gimnazjum. Kładka stanowi w pojęciu młodzieży granicę pomiędzy „społeczniakami” oraz „tyrmi z trójki”. Konflikt zaostrza się na poziomie gimnazjum, kiedy młodzież wchodzi w tzw. „trudny wiek”. Mimo monitoringu kładki przez SM, niejednokrotnie dochodziło do niebezpiecznych incydentów (także z udziałem moich dzieci). Ostatnio doszło do pobicia dwóch dziewczętnastolatków w sąsiedztwie Domu Piekarskiego, także w zasięgu kamery monitoringu miejskiego. Niestety, straż miejska nie zareagowała.

Mam wrażenie, że młodzież ze swoimi problemami jest pozostawiona sama sobie. Nie może nawet w sytuacjach ekstremalnych liczyć na pomoc osób dorosłych.

Zmartwiona, ale nie rozhisteryzowana mama.



Szanowna Bibulo

Bardzo chciałabym za pośrednictwem Bibuty podziękować Paniom pracującym w naszej bibliotece. Za ich profesjonalizm, cierpliwość, uprzejmość. Za stworzenie przemiłego nastroju zarówno w kontaktach z czytelnikami jak i w samym miejscu. Polecam wszystkim mieszkańcom Milanówka to dobre miejsce z klasą! Idąc tym tropem, pochwalmy się wzajemnie od czasu do czasu. Dostyc skarg i narzezań, jakoś tak łatwiej kogoś obsmarować i wylać żale niż docenić. Mamy przecież w Milanówku tyle miłych ekspedientek, strażaków, biały personel medyczny, listonoszy z uśmiechem targających nasze bądź co bądź rachunki... Jesteśmy przecież dobrymi ludźmi i mamy sobie wzajemnie wiele do zaoferowania. Każdy uśmiech, miły gest jest bezcenny i jakoś tak to się dzieje, że zaraz podwaja swoją objętość, pojemność (czy to coś co tam ma). A patrząc na niepewną dość pogodę lepiej samemu zadbać o ciepłotkę... w sercu.

U. Świącicka



Szanowna Bibulo

Odwiedzamy regularnie rodzinę i znajomych w północnej części Milanówka. Za każdym razem skarżymy się na nawierzchnię w ul. Kościuszki między Chrzanowska a Krasińskiego. Już wiemy, że będzie tu nowy asfalt po budowie kanalizacji sanitarnej. Wiemy też, że ten nowy asfalt ma być wylany wiosną tego roku (niebawem będzie lato). A jednak mamy pytanie: czy wykonawca kanalizacji nie mógł zostawić prawie na rok jezdni w lepszym stanie? To są nie tylko głębokie dziury, ale także nawierzchnia równana jakby łopata, przypominająca tarke albo pofalowane jezioro. Zimą był tu horror. Czy wykonawca nie ponosi żadnej odpowiedzialności za bezpieczeństwo użytkowników drogi? W małych miasteczkach chyba można łatwiej to wyegzekwować, dopilnować, zarządzić? Przy okazji proszę zobaczyć jak wygląda nowa nawierzchnia na ul. Teligi w Grodzisku. Równiutko jak na stole, studzienki na jednym poziomie z asfaltem. Jedzie się bez wstrząsów, zbędnego stalomu i nerwów.

Mówiona nam, że podczas prac kanalizacyjnych i zrywania asfaltu na Kościuszki odkryto warstwę starego, ładnego bruku. Pamiętamy te urokiwie „kocie łby”. Co się stało z tymi kamieniami? To bardzo chodliwy towar. Czy zostanie gdzieś wykorzystany? Np. na parkingi w historycznej części miasta? E. J. Nowakowie



"Diabeł tkwi w szczegółach"

Bardzo się cieszę, że wreszcie naprawiono krótki ale bardzo kłopotliwy dla pieszych odcinek ul. Warszawskiej (ten od domu Piekarskiego do kapliczki przy Smoleńskiego). Szkoda tylko, że zapomniano o studzienkach odpływowych z wiaduktu. Nikt ich nie wyczyścił, nie przetkał i nie zrobił spływu na ulicę. Wystarczyłyby dwie kratki odpływowe, a tak znów będzie breja i nigdy niewysychające, śmierdzące bagienko. Przecież słońce tam nie dociera. Czy to bubel czy ignorancja?

Elżbieta Kropiowska



AD VOCEM

"Ławeczki na wiosnę"

Idzie sobie złomiarz z wózeczkiem, On też polubi taką ławeczkę. Dziewczyny bądźcie dla nas dobre na wiosnę... Jak śpiewał W.Młynarski

Pozdrawiam A.P.

Zgodnie ze zwyczajem panującym w dobrych gazetach nagradzamy jeden z listów ciekawą pozycją książkową. Książkę Tony Judt „Pensjonat pamięci” przekazał nam Annie Filipek



Tych, do których nie dotarło poprzednie wydanie Bibuty informujemy, że konkurs na najpiękniejsze ukwiecone wejście do sklepu, kiosku, lokalu, klatki schodowej, na super balkon, kwiatnik przydomowy... trwa. Zgłoszenia napływają. Nagrody szykujemy.

MIASTO MONITOROWANE

ŚMIECI POŻYCZĘ

Ustawa śmieciowa budzi cały czas emocje. Najwyraźniej za mało i nie wystarczająco dokładnie wytłumaczono zasady jej funkcjonowania, bo ludzie nie wszystko rozumieją. O ile założenia są dobre, bo zniknie bezhołowie, wywalanie śmieci do lasów i wieszanie worków na ulicznych koszach, to z realizacją ustawy może być znacznie gorzej. Opłaty za odbiór śmieci są za drogie, a Milanówek ma najwyższe stawki wśród okolicznych gmin. Dlaczego? Mieszkańcy pytają, co ze starymi umowami i dlaczego w biuletynie miejskim nie wydrukowano wzoru wypowiedzenia umowy poprzedniej firmie? Za chwilę może się okazać, że płacimy podwójnie.

Moim zdaniem lepiej, gdy gminy podpisują umowy z mniejszymi konkurencyjnymi firmami, a nie z monopolistami, ale nie jestem ekspertem od śmieci. Przy wariacie selekcjonowania śmieci (12,50 zł od osoby) który zapewne wybiorą prawie wszyscy, przypada na osobę 6 worków miesięcznie (makulatura, szkło, metal, tworzywa sztuczne i dwa małe 60 litrowe worki na pozostałe odpady nieselekcjonowane). Taką ilość śmieci wygenerują na bank użytkownicy jednorazowych pieluszek, ale nie osoby, które pracują w Warszawie spędzając w Milanówku jedynie noce i weekendy. Dobrze segregując odpady w dwuosobowej rodzinie osobiście zapelniam jeden pojemnik (odpowiednik 120 litrowego worka) miesięcznie. Będzie można sobie pożyczać śmiecie i niewykluczono, że pojawią się ogłoszenia: „śmiecie do czarnego worka przyjmę”.

MIASTO DZIWÓW, ALE NIE CUDÓW.

Piszecie Państwo, że zamontowanie przesadnie dużej ilości progów spowalniających na ul. Ludnej uniemożliwia jeźdźnię tą ulicą. Prawdopodobnie odpowiedziano by, że wszystko zostało zrobione zgodnie z przepisami. I tu mocno zdziwiają się wszyscy rodzice walczący długo o progi spowalniające na ul. Stowackiego. Przecież to ta sama powiatowa ulica! Rodzice bowiem musieli stoczyć swojego czasu batalię o to, aby ich dzieci mogły chodzić bezpiecznie do znajdujących się nieopodal szkół. O próg spowalniający walczą gabinet weterynaryjny przy ul. Chrzanowskiej, na której z niewiadomych przyczyn progu zrobić nie można. O ograniczenie szybkości i bezpieczeństwo walczą mieszkańcy wielu innych gminnych dróg bezskutecznie, nie mówiąc o ul. Kościuszki, bo przykład tej drogi zakrawa ze strony władz na drwinę z mieszkańców.

WNIOSKI, WNIOSKI

W okręgu wyborczym nr 5 na osiedlu Jedwabnik i TBS odbyły się wybory uzupełniające. Najwyraźniej ludzie mają wybory w tyle, bo frekwencja była fatalna i wyniosła ok. 14 %. Czytelnicy z tego okręgu mieli różne spostrzeżenia powyborcze. Jeśli kandydatka otrzymała 138 głosów, nie prowadząc żadnej kampanii wyborczej, nie mieszkając w tym okręgu i mając jedynie maleńką ulotkę, a kontrkandydat wypruwając z siebie żyty drepcząc od drzwi do drzwi, drukując tony materiałów wyborczych, obwieszając

swoją podobizną uliczne stupy, sklepy, a banerami balkony zdobył głosów 160, to warto wyciągnąć właściwe wnioski.

NIEGOSPODARNOŚĆ

Czy lepiej zrobić chodnik tam, gdzie go w ogóle nie ma, gdzie mieszkańcy czekają z nadzieją, że wreszcie się go doczekają, czy w ulicach, w których po obu stronach leżą płyty chodnikowe zrywać je i w to miejsce kłaść następne? Odpowiedź niy logiczna, ale nie w naszej gminie. W Milanówku jest mnóstwo ulic, na których grzeźnie się w błocie, brnie po wodzie i tamie obcasy. Te ulice należą do Milanówka B za to w centrum zrywa się dobry chodnik i kładzie inny chodnik. Czyżby wyznaczano zasadę, że front jest na pokaz a kaciąc chodzimy za stodołę? A co dzieje się ze zdjętymi płytami chodnikowymi?

KTO WEŹMIE NA SIEBIE TEGO BĄKA?

No i stało się. Na ul. Starobęby zerwano dobry chodnik i położono kostkę Bauma. Teraz w najładniejszym i najbardziej reprezentacyjnym miejscu miasta leży czerwona kostka-marzenie każdego sotysa. A ściślej z jednej strony są szare chodnikowe płyty, z drugiej czerwona kostka! Wyobrażacie sobie Państwo chodzenie w dwóch różnych butach? Na przykład w pantoflu i kaloszu? Albo zamontowanie do srebrnego Opla drzwi od zielonego Poloneza? Kiedyś zdaje się groził za to mandat. Ciekawe, czy poniesie konsekwencje ktoś, kto wpadł na taki pomysł na Starobębach? We własnym domu można zrobić sobie balustrady z tralek obok pustaków i podmurówkę z potłuczonych talerzy, ale należy zrozumieć, że są miejsca, których charakter wymaga określonego zagospodarowania. Z jednej strony uniemożliwia się właścicielowi posesji budowy i dysponowania swoją prywatną własnością traktując ją jak miejski park, z drugiej puszcza się tam takiego bąka. Najprawdopodobniej wykazano jakiś nieuzasadniony pośpiech w położeniu chodników na idącą tamtędy posesję. Teraz wygląda to tak, jakby ktoś położył resztki tego, co miał, wychodząc z założenia, że chodzącym tamtędy ludziom wszystko jedno, po czym chodzą, byle po równym. To przyszedł walec i wyrównał.

Powinien być tam użyty naturalny surowiec, dobrze położony bruk, granitowa lub bazaltowa kostka, bo estetyka miejsca tego wymaga. Wygląda tak, jakby niektóre inwestycje robione były bez jakiegokolwiek nadzoru. Kłania się brak architekta miejskiego. Choćby fachowcy, konserwator wojewódzki i organizacje pozarządowe rwaly sobie włosy z głowy, decydenci uprawiają jakiś rodzaj dywersji. Mieszkańcy monitorują w sprawach zaśmiecania miasta, wycinek zieleni i braku nasadzeń, obwieszania miasta reklamami, ale są to apelacje do składu węgla, ponieważ poczucie estetyki osób podejmujących decyzje kompromituje miasto. Te decyzje zaczynają wychodzić bokiem. Niektórzy czytelnicy sugerują, że to celowe działanie, a dewastacja i pauperyzacja miasta w najlepsze trwa.

POSITIVE NEWS

PIĄTKA DLA KOMENDANTA

Strażnicy miejscy jeżdżący na rowerach wywołują pozytywne odczucia u mieszkańców. Decyzja nowego komendanta, aby strażnicy przesiedli się na rowery ma same plusy. Oznacza lepszy kontakt mieszkańców ze strażnikami, można się uśmiechnąć, zagadać, powiedzieć życzyliwie „dzień dobry”, daje możliwość lepszego dotarcia do większej ilości miejsc (lasy, pola, tereny zabudowane, pojechanie na skróty), pozwala na oszczędność paliwa, poprawę kondycji strażników, służy zdrowiu i ekologii. Stanowi dobry przykład poruszenia się po mieście-ogrodzie, po którym coraz więcej ludzi jeździ na rowerach. Życzymy jak najdłużej dobrej pogody.

WIĘCEJ NAGRÓD

Dostaliśmy mnóstwo książek na nagrody od wydawnictwa ISKRY, kilka od Kapituły Wielkiego Kalesona. Teraz możemy rozdawać je lekka ręką przez wiele wydań gazety. Zachęcać Państwa do pisania listów nie trzeba, bo nadchodzi ich coraz więcej. Nie wszystkie publikujemy. Wyłączając anonimowe nie drukujemy listów ekstremalnych, czyli tych, których autorzy dokładają za mocno do pieca, tych bardzo osobistych i tych, które zawierają dużo pochlebstw i podziękowań za istnienie Bibuły. W związku z dużą liczbą książek-nagród będziemy mogli nagradzać również te listy, których nie publikujemy.

DWORZEC

Zmiany na naszym dworcu mają swój dalszy ciąg. Za sprawą młodych ludzi z barku „Podmiejska” teraz można wypić sobie pyszną kawę przy stolikach, czekając na pociąg. Przed dworcem ustawiono kilka porządných stolików i parasoli. W okolicach dworca stanęły również choinki w skrzyniach-taweczkach, na których można przysiąść nie pijąc kawy. Do pełni szczęścia brakuje porządných funkcjonujących pociągów. Może doczekamy się SKM dojeżdżającej do Milanówka. Może będzie miastem zawiadywał ktoś, kto zajmie się lobbowaniem na rzecz przedłużenia trasy SKM do Grodziska.

Tamara Gujska- Szczepańska.

Drodzy Czytelnicy
Odbieramy wiele sygnałów, że zapotrzebowanie na naszą gazetę wzrasta. Jednak nie będziemy pewnie nigdy w stanie wydrukować takiego nakładu, aby każdy mieszkaniec Milanówka dostał Bibułę. Tych z Państwa, do których gazeta z jakichś powodów nie dociera, regularnie zapraszamy do korzystania z naszego wydania internetowego, gdzie można przeczytać zarówno aktualną gazetę jak i numery archiwalne: www.bibulamilanowska.pl
www.bibulamilanowska.eu



Wydawca: Stowarzyszenie „Bibuła Milanowska”, ul. Krasieńskiego 28a, 05-825 Milanówek.

Zespół redakcyjny: redaktor naczelny - Maciej Z. Piotrowski,

redaktor wydania - Tamara Gujska - Szczepańska,

Katarzyna Słowik, Włodzimierz Pomierny, Maria Matuszewska, korekta - Elżbieta Bazgier, projekt, skład i tamanie - Grzegorz Świącicki

Kontakt z redakcją: email: bibula35@wp.pl, telefon do redaktora wydania 514 110 586, strona internetowa: www.bibulamilanowska.pl